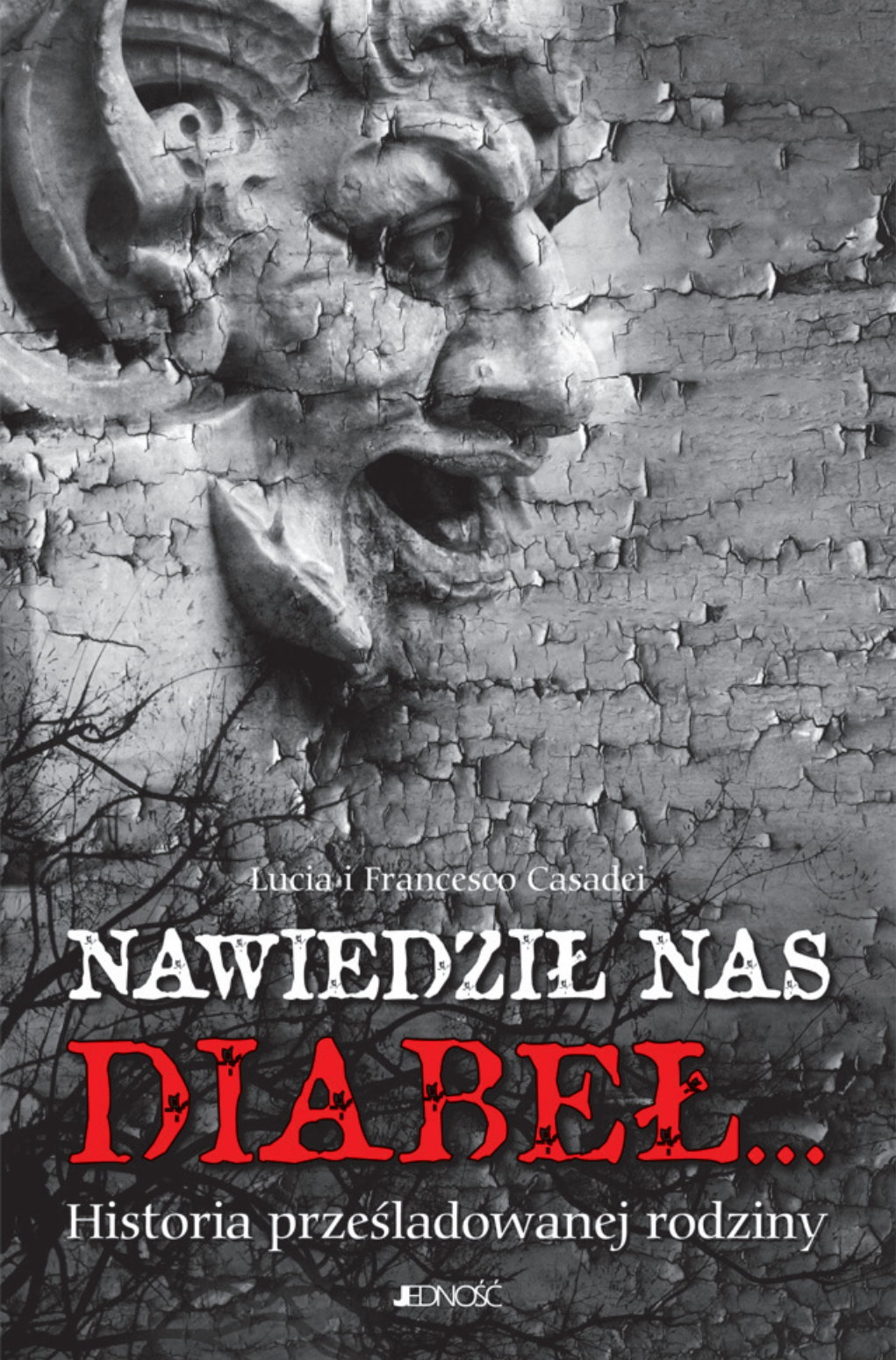


Lucia i Francesco Casadei

NAWIEDZIŁ NAS DIABEŁ...

Historia prześladowanej rodziny

JEDNOŚĆ

Lucia i Francesco Casadei

NAWIEDZIŁ NAS DIABEŁ…

Historia prześladowanej rodziny

Wywiadów udzielili egzorcyści:
bp Andrea Gemma,
ks. Gabriele Amorth, o. Francesco Bamonte

JEDNOŚĆ

Tytuł oryginału: *A tu per tu con il diavolo*
Una famiglia perseuitata dal maligno

© EDIZIONI SAN PAOLO s.r.l. 2009, Piazza Soncino, 5-20092 Cinisello Balsamo (Milano)

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2010

Przekład z języka włoskiego
Krystyna Kozak

Redakcja i korekta
Joanna Pisiewicz

Redakcja techniczna
Wiktor Idzik

Projekt okładki
Justyna Kułaga-Wytrych

Zdjęcie na okładce
Shutterstock © WELBURNSTUART

ISBN 978-83-7660-643-9

Wydawnictwo JEDNOŚĆ
25-013 Kielce, ul. Jana Pawła II nr 4
Dział sprzedaży tel. 41 349 50 50
Redakcja tel. 41 349 50 00
www.jednosc.com.pl
e-mail: jednosc@jednosc.com.pl

Prezentacja

Autorzy tej książki – małżonkowie i rodzice – są moimi bliskimi przyjaciółmi, których Pan Bóg postawił na mojej kapłańskiej drodze i którym ofiarowałem serdeczne wsparcie modlitwą i posługą.

Kiedy napomknęli o pragnieniu upublicznienia własnych bolesnych doświadczeń, ażeby bezinteresownie pomóc innym braciom, dodałem im w tym otuchy i pobłogosławiłem ich zamiarom.

I oto cenny rezultat owej inicjatywy, za którą jestem wdzięczny również wydawcy, gdyż zgodził się wziąć na siebie całe przedsięwzięcie.

Nie potrzebuję przekonywać czytelnika, że to, co zostało opisane na niniejszych kartach, w pełni odpowiada rzeczywistości, jakiej niżej podpisany był i dotąd jest świadkiem.

Jeśli książka ta przyczyni się – jak ufam – do rozjaśnienia tego *mysterium iniquitatis*, o którym poucza nas Pismo Święte, oraz przekona zwłaszcza szafarzy świętych tajemnic, aby wielkodusznie podjęli się batalii wzmiankowanej przez św. Pawła (por. Ef 6,10-18), to powinniśmy błogosławić Boga, który nie zakłóca radości swoich dzieci, chyba że po to, aby przygotować im inną, pewniejszą i większą.

Pragnę zwrócić się z gorącym apelem do osób, które podejmą się lektury owej relacji z „pola walki". Niechaj wspierają swoimi modlitwami ludzi nękanych na ciele i na duchu, a zwłaszcza tych, którzy są przedmiotem dręczenia przez diabła i jego wysłanników.

Za Janem Pawłem II jesteśmy przekonani, że „ostatnie słowo nie będzie należało do zła".

Z tą nadzieją, do której nie przestaje nas wzywać także papież Benedykt XVI, proszę Pana Boga, aby sprawił, by po przeczytaniu tego szczerego i pod pewnymi aspektami dramatycznego świadectwa, wszyscy nabrali nowej siły do przeciwstawianiu się Złu, jego ułudom i zwodzeniom, a w swoim duchu ożywili niezłomne zaufanie Sercu Boga, który jest Ojcem, oraz wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, odwiecznej przeciwniczki Szatana i Królowej zwycięstwa.

Andrea Gemma
biskup
Isernia, 7 października 2008

Wprowadzenie

Dlaczego nam? Dlaczego właśnie przydarzyło się to nam, którzy nigdy nie interesowaliśmy się magią, seansami spirytystycznymi czy podobnymi im sprawami? Dlaczego nam, którzy nawet sobie nie wyobrażaliśmy, że coś takiego może istnieć… Dlaczego? Są to pełne lęku i nieco obsesyjne pytania, jakie często stawialiśmy sobie w ciągu ostatnich lat, odkąd w końcu – i to całkiem przypadkowo – odkryliśmy, że jesteśmy przedmiotem „szczególnego zainteresowania" szatana.

I wielokrotnie powtarzaliśmy sobie: „Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, gdybyśmy sobie przynajmniej uzmysławiali…".

Książka ta chce być wkładem do lepszego poznania zagadnienia, które dotyczy wielu ludzi, w większości zupełnie nieświadomych pochodzenia i motywacji pewnych niewytłumaczalnych zaburzeń na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej czy duchowej.

Przede wszystkim musimy się przedstawić. Nazywamy się Lucia i Francesco Casadei i mieszkamy w niewielkim miasteczku na północy Włoch. Ową szczególną relację napisaliśmy wspólnie, gdyż wspólnie przeżyliśmy tę historię, choć postrzeganą pod inny kątem, z różnym

doświadczeniem, często ze sprzecznymi emocjami i odczuciami. Niektóre wydarzenia zostaną opowiedziane dwukrotnie, czyli przedstawione osobno przez każde z nas, aby ukazać odmienne punkty widzenia. Inne natomiast będą pisane na cztery ręce. Francesco jest dziennikarzem, Lucia przedsiębiorcą. Mamy dwoje dzieci, Eleonorę i Alessia. Nasze imiona i nazwiska zostały zmienione z oczywistych powodów dyskrecji. Nie chcemy reklamy: nasze dzieci są małoletnie i pragniemy ustrzec je przed niezdrową ciekawością innych. Do tego jesteśmy ludźmi znanymi, o ugruntowanej pozycji zawodowej i musimy chronić naszą rodzinę. Również niektóre nazwiska księży i innych osób zostały zmienione. Tak samo i nazwa naszej diecezji jest zmyślona. Ale to posłużenie się pseudonimami stanowi jedyną „fikcję" zawartą w tej książce. Natomiast wszystko inne, każde wydarzenie, szczegóły i okoliczności są prawdą. Są rezultatem osobiście przeżytych wydarzeń, których świadkami byli najbardziej szanowani kapłani i egzorcyści włoscy.

W przytoczonym świadectwie często używanym słowem będzie „szatan". Pojmowany jednak nie w znaczeniu antropomorficznym. Nie można bowiem wyobrażać sobie jakiejś istoty dziwnej i straszliwej – jak zwykle się ją przedstawia – przybywającej, by kusić i niepokoić ludzi, ale bardziej jako zespół złych mocy, które działają z determinacją i w konkretnym celu – zarówno w nas, jak i poza nami. Moce te są aktywne zawsze w każdym człowieku i wyobrażają tak zwaną „zwyczajną pokusę",

która rodzi dobrze znane przeciwieństwo dobra i zła. Ale złe moce mogą też się wzmacniać i wyzwalać przeciwko jednostkom albo rodzinom i bardziej szkodzić przez akty zamierzone, dokonywane przez godne politowania osoby żyjące lub zmarłe, które posługując się rytuałami czarnej magii, podsycają czary, klątwy itp. Kiedy coś takiego ma miejsce, egzystencja kogoś tym dotkniętego ulega radykalnej zmianie, czasami stopniowo, innym razem nagle. Przestaje istnieć jakiekolwiek odniesienie racjonalne, ponieważ to, co się dzieje, leży poza zasięgiem dziedziny poznania materialnego i zapuszcza się w nieznane meandry tego, co niematerialne, niewidzialne, nieznane, gdzie nasz umysł chwieje się i z łatwością się naraża na niebezpieczeństwo pogubienia się, oddając pole patologiom psychiatrycznym. Ale będziemy mieć możność lepiej wytłumaczyć te pojęcia, które zostały dopracowane dopiero w spotkaniu „oko w oko" z owymi niszczycielskimi mocami.

Jedyną prawdziwą pociechą jest to, że odkryliśmy, iż najtrudniejsze nawet doświadczenia i najbardziej niedorzeczne wydarzenia, o których opowiemy w tej książce, mówiąc o naszej historii czy też przytaczając bezpośrednie świadectwa księży, egzorcystów, pomocników egzorcystów oraz osób poddających się egzorcyzmom, dokonują się zawsze za „Bożym zezwoleniem". Oznacza to, że skoro przeżyliśmy czy przeżywamy dane doświadczenie, to tak się dzieje dlatego, iż to nam się należało. Nie chodzi tu o karę Bożą, jak wielu uważa, ale przeciwnie: o akt miłości, czyli o możliwość wzrasta-

nia i oczyszczenia. Każdy powinien umieć bezwzględnie walczyć, umieć dogłębnie pracować, aby negatywne życiowe wydarzenia przekształcać w pozytywne okazje rozwoju.

Nasza historia nauczyła nas, że Boża miłość nigdy nie pozwala, aby ktoś został obarczony ciężarem większym, niż potrafi udźwignąć. Stąd – paradoksalnie – tym większy ciężar zostaje zaproponowany, im potencjalnie większe są nasze zdolności pracy nad sprostaniem mu.

Niemniej nauczyliśmy się też i tego, że kiedy problem zaczyna nas przerastać, trzeba z pokorą poprosić o ratunek kogoś, kto jest w stanie go udzielić, czyli kapłanów. Nie jest to zrzucenie swojej odpowiedzialności, obarczanie własnym brzemieniem innych, lecz wspólna walka z większym skutkiem. W dziwny sposób, kiedy mówi się o szatanie, pomoc księży nie zawsze przychodzi w porę, choć to powinno być ich specjalnym zadaniem. Co więcej, czasami oni sami nas zniechęcają i wyśmiewają, a u niektórych daje się dostrzec lęk czy wręcz przerażenie. Ale trzeba być wyrozumiałym, umieć współczuć i być odważnym, uparcie szukając gdzie indziej, nie tracąc wiary po pierwszych odmowach. Obok zamkniętych drzwi znaleźliśmy również wiele drzwi otwartych, nawet szeroko, i to właśnie dzięki wsparciu takich duchownych, jak o. Graziano, bp Andrea Gemma, ks. Gabriele Amorth, ks. Luigi, ks. Stanislao, ks. Ferdinando, ks. Bruno, ks. Ciriaco, siostra Agostina, o. Paolo, o. Umberto i inni, zdołaliśmy skutecznie stawić czoła szatańskiemu dziełu.

Książka ta chce zatem być szlakiem nadziei, więcej, pewności co do Bożej sprawiedliwości i miłości. Ażeby dla wszystkich było jasne, że – powtarzając za przyjacielem, biskupem Gemmą – „złe moce nigdy nie będą mogły być górą!".

Owocnej lektury i… owocnej pracy!

Prolog

Napisany przez Francesca

Podczas długich miesięcy, które mnie i moją rodzinę doprowadziły do bolesnego uświadomienia sobie, że coś bardzo dziwnego działo się zarówno w naszych osobach, jak i w naszym mieszkaniu, kłębiły się w nas różne stany ducha. Na początku nieumiejętność zrozumienia (przez wiele lat nie potrafiliśmy poznać pochodzenia „zła"), potem konsternacja (nigdy nie uważaliśmy, że naprawdę istnieje działanie szatańskie), następnie lęk, niedowierzanie, złość, rozpacz, w końcu determinacja do działania łącznie z akceptacją i zaufaniem. Od pewnego czasu dołączyło również przebaczenie. Na szczęście nigdy nie było poddania się! Dopiero od niewielu miesięcy jesteśmy w stanie odczytywać we właściwym świetle liczne i dziwne wydarzenia, jakie miały miejsce w naszym życiu: nagłe i niewytłumaczalne – zdaniem samych lekarzy – choroby; choroby, które pojawiały się i znikały, które doprowadziły nawet do zbędnych zabiegów chirurgicznych, długich kuracji farmakologicznych i niemałego cierpienia naszego i naszych dzieci. Nagłe odgłosy w domu, wyczuwanie czyjejś obecności, gwałtowne podmuchy mroźnego powietrza w pokojach,

choć drzwi i okna były pozamykane. Ale też i obezwładniająca niemożność sfinalizowania interesów, które pozornie wydawały się już zakończone. Ponadto fizyczne ataki z silnymi bólami stawów, wątroby, śledziony, barków bądź nóg, pojawiające się bez powodu i w równie niewytłumaczalny sposób ustępujące. Nagłe duszności w gardle czy w płucach z wrażeniem niemożności oddychania, które – jak później odkryliśmy – przechodziły pod wpływem modlitwy i błogosławieństwa.

To wszystko przydarzało się nie tylko jednemu członkowi rodziny, ale każdemu, nie wyłączając dzieci. Poważnie myśleliśmy o obłędzie, o swoistej zbiorowej histerii. Na szczęście nie jesteśmy obłąkani, choć granica między obłędem a normalnością w pewnych okolicznościach jest zdecydowanie cienka!

Mógłbym wejść w szczegóły, żeby wytłumaczyć ogarniające nas przygnębienie i rozpacz, ale zadanie to pozostawiam mojej żonie, która jest zdecydowanie dokładniejsza ode mnie…

Napisany przez Lucię

Takie słowa, jak „klątwa" i „urok" po raz pierwszy usłyszeliśmy wiele lat temu, kiedy kupowaliśmy dom, w którym obecnie mieszkamy. Poprzedni właściciele wybudowali go bez wpisania do katastru, a my zauważyliśmy to dopiero tuż przed ostatecznym nabyciem go, kiedy już przelaliśmy znaczący zadatek. Spowodowało

to przesunięcie o kilka miesięcy ustalonego wcześniej terminu kupna-sprzedaży, zaś w tym czasie nabyliśmy inne mieszkanie. Poprzedni właściciele domagali się dalszych pieniędzy, lecz odmówiliśmy zapłaty. Poszły za tym groźby, a w końcu żona właściciela zapowiedziała klątwę i urok dla nas i dla naszego potomstwa. Uśmialiśmy się z tego, uważając, że nie wie, co mówi. Wkrótce doprowadziliśmy do końca transakcję kupna---sprzedaży, zaś po kilku dniach fasada naszego domu została poplamiona czerwoną farbą rzucaną w balonikach. Przypominało to ociekającą krwią plamę. Ale i tym razem nasze myśli i serca były dalekie od domniemania realizacji ponurych zakulisowych intryg, każąc nam przypuszczać, że sprawcy czynu wyładowali się i teraz zostawią nas już w spokoju. I rzeczywiście tak było!

Przez parę lat wszystko szło gładko. Po pewnym czasie urodziła się Eleonora, która jednak przed ukończeniem dwóch lat zupełnie nagle zaczęła nie spać nocą z powodu straszliwych koszmarów. Nieunikniona długa procedura medyczna skończyła się syropami uspokajającymi, w praktyce bezużytecznymi, aż pewien bioenergoterapeuta oświadczył, że dziewczynce dokucza coś z zewnątrz, nie udzielając jednak bardziej zrozumiałych wyjaśnień. Dzięki metalowej płytce ładowanej magnetycznie za pośrednictwem programu komputerowego i umieszczonej w łóżeczku Eleonory wszelkie objawy początkowo znikły, lecz później ponownie się pojawiły i znowu znikły.

Różdżkarz poradził nam, aby przebadać dom pod względem potencjalnych geopatii, czyli ewentualnej obecności podziemnych cieków wodnych, zagłębień, infiltracji radonu, węzłów Hartmanna itp. W celu przeprowadzenia takiego sondażu nawiązaliśmy kontakty z wyspecjalizowaną ekipą, która określiła pewne, raczej dość zwyczajne i niezbyt poważne problemy. Za duże pieniądze zakupiliśmy niewielkie urządzenia do zmiany pól magnetycznych. A kiedy opowiedzieliśmy również o problemach Eleonory, poradzono nam, abyśmy położyli zdjęcia Całunu Turyńskiego na fotografiach niektórych naszych krewnych, zmarłych i żyjących, zwłaszcza mamy Francesca, która w tym czasie nauczyła się różnych technik *New Age* dotyczących uzdrowienia psychiczno-duchowego. Ta rada wydała nam się dziwna, lecz uznaliśmy, że można spróbować, że to nie powinno zaszkodzić. Znowu kłopoty ze snem córki najpierw zmniejszyły się, ale niedługo wróciły. W następnym roku urodził się Alessio, który od pierwszych dni życia miał poważne problemy z oddychaniem: charczał i nie opuszczał go duży katar. Zastosowane leczenie nie dało żadnych rezultatów, choć na szczęście dziecko rozwijało się dobrze. W rzeczywistości jednak przechodziło jedno zapalenie płuc po drugim i jedną po drugiej terapię antybiotykową. Pierwsze trzy lata życia synek spędził wśród antybiotyków i kortyzonu. Do tego, zdaniem lekarzy, jego system odpornościowy był poważnie zagrożony, choć nie byli w stanie określić, z jakich powodów. W międzyczasie u Eleonory pojawiły się bóle brzucha

o nieznanym podłożu, początkowo likwidowane jako powracający nieżyt żołądka (nietypowy, ponieważ nigdy nie towarzyszyły mu charakterystyczne „wypróżnienia"), później jako psychosomatyczne dolegliwe objawy, których przyczyny pozostały medyczną zagadką.

Ciągle w tym samym okresie poważne problemy ze zdrowiem raptownie wystąpiły i u mnie. Doprowadziły one do operacji jelita, która bardzo wiele mnie kosztowała i osłabiła od strony psychofizycznej. W końcu, w niewytłumaczalny i nagły sposób, Francesca zaczęły boleć nogi, bez jakichkolwiek zewnętrznych powodów czy bez poprzedzających objawów. W ciągu czterech miesięcy przebył dwa zabiegi chirurgiczne, oba niepotrzebne, jak to określili sami ortopedzi, choć dotąd nie rozumiemy, dlaczego – mimo wszystko – postanowili operować. Pogorszyły one sytuację do tego stopnia, że Francesco musiał chodzić o kulach. Po drugiej operacji przeprowadzono badania histologiczne, które pokazały złe wyniki. Chodziło o nieuleczalną chorobę prowadzącą do inwalidztwa, a jedyną możliwością zmniejszenia bólu była cykliczna terapia kortyzonem wstrzykiwanym bezpośrednio do stawów. W rezultacie Francesco w wieku trzydziestu pięciu lat utykał na nogę, a rokowania wcale nie przedstawiały się różowo.

Trochę dla żartów, trochę naprawdę powiedzieliśmy sobie, że patrząc na ogólny stan zdrowia rodziny pozostawało nam jedynie poprosić o błogosławieństwo. Powiedziane – zrobione. Pewnego dnia zaprosiliśmy do

domu ks. Luigiego, kapłana zaprzyjaźnionego ze mną jeszcze od czasów młodzieńczych, który znał nasze nieszczęścia. Nie dał się prosić i przybył dokładnie wyposażony we wszystko, co potrzeba: wodę święconą, którą poświęcił nas wszystkich i cały dom, oraz oleje święte, którymi namaścił chrome nogi męża. Cud! W niezwykły sposób i prawie natychmiastowo choroba całkowicie znikła i około tygodnia Francesco chodził bez kul! Później jednak ból znowu zaczął mu dokuczać, ale jeszcze nie potrafiliśmy zrozumieć jego powodów. Tak samo i ks. Luigi nie zrozumiał dziwnej sytuacji: jak choroba zwyrodnieniowa mogła ustąpić w następstwie namaszczenia olejami świętymi?

Nadal w tym samym okresie zaczęłam odczuwać w domu „dziwne ciężkie powietrze", kiedy wchodziłam do niektórych pomieszczeń. Nierzadko słyszałam też hałas, czasami podobny do uderzeń, czasami do trzeszczenia, to znów do skrobania albo do trzasków pochodzących z sufitu lub ścian. Ponieważ mieszkamy w domu jednorodzinnym, bez sąsiadów, dlatego też słyszany hałas był zdecydowanie dziwny. To samo działo się w mieszkaniu, jakie posiadamy nad morzem. Wielokrotnie zdarzało się, że kiedy udawaliśmy się tam zimą, gdy budynek był opustoszały, nocami słyszeliśmy trzaskanie drzwiami i pospieszne kroki po schodach. Następnego ranka dom świecił pustkami. Zastanawialiśmy się: „Ciekawe, co to za niewychowani ludzie, którzy nocą hałasują, a w ciągu dnia wychodzą?".

Podobnie i Francesco czasami instynktownie źle się czuł w mieszkaniu: dostawał gęsiej skórki, wchodząc do niektórych pomieszczeń obu domów, ale niekiedy również do pokojów hotelowych. Mówiliśmy sobie, że to zwykła sugestia, stres, zmęczenie…

Nie wspominając już o dziwnych zapachach. Nierzadko w pokojach wyczuwało się odór zgnilizny bądź rozkładu, który następnie tak samo nagle, jak się pojawiał, również znikał.

A do tego insekty, głównie mrówki, całymi zastępami. Tysiące poruszających się mrówek albo też jak gdyby uśpionych, w najbardziej nieprawdopodobnych zakątkach domu, w meblach sypialni, w łóżeczkach dzieci, w wannie, w kuchennej szafce z garnkami, spacerujące po monitorze komputera.

Doprowadzało to nas wszystkich do ostateczności i na skraj sił fizycznych i psychicznych do tego stopnia, że postanowiłam udać się do zaprzyjaźnionego psychoanalityka. Oprócz antydepresyjnej kuracji farmakologicznej, którą mi przypisał, co sobotę przez prawie dwa lata rozmawiałam z nim, gdyż chciał mi pomóc rozwikłać skomplikowaną sytuację życiową, która wydawała się coraz bardziej wymykać spod kontroli.

W tym mrocznym okresie przypadkowo poznaliśmy badacza medycyny naturalnej, psychologii i ezoteryzmu. Mario zupełnie bezinteresownie zaoferował nam alternatywne i ciekawe wytłumaczenia tego, co nam się przydarzało. Idąc za jego radami, zmieniliśmy sposób żywienia, oczyszczając organizm z toksyn nagroma-

dzonych przez lata w lekach i stresie, poddaliśmy się kilkudniowemu postowi, skorzystaliśmy z drenujących produktów homeopatycznych i przeczyszczających herbatek. Przyniosło to pozytywną zmianę zdrowia całej rodziny.

Następnie pracowaliśmy na płaszczyźnie psychologicznej w celu usunięcia albo ograniczenia niektórych głębokich lęków, które nas dręczyły i uniemożliwiały nam wyzdrowienie czy zmianę postaw. Wyjaśniono nam, że czasami istnieją antagonistyczne motywacje na płaszczyźnie podświadomej, które blokują wszelkie procesy przemiany, a zatem trzeba usunąć takie motywacje, co też zrobiliśmy na seansach cofnięcia pamięci bez hipnozy. Wyszły na jaw naprawdę ciekawe szczegóły odnoszące się do minionych doświadczeń, pogrzebane gdzieś w nas tak głęboko, że w minimalny sposób nie były uświadomione. Racjonalizacja owych doświadczeń dobrze nam zrobiła i zapoczątkowała dalszy proces, ten na płaszczyźnie duchowej. W praktyce pracowaliśmy nad przebaczeniem, praktykując je, albo starając się to robić, wobec osób, które w jakikolwiek sposób wyrządziły nam zło i którym my mogliśmy je wyrządzić, nawet przypadkowo. Posługiwaliśmy się wizualizacją, wezwaniami i modlitwą, a w pewnych przypadkach były to doświadczenia bardzo głębokie i angażujące.

Człowiek, który otworzył dla nas tę drogę „duchową", nie uczynił tego dla zysku ekonomicznego czy do przeciągnięcia nas na swoją stronę. Nie należy bowiem do żadnej sekty czy grupy i nie uprawia prozelityzmu.

Więcej, zawsze nam powtarzał, abyśmy używali wolnej woli, jaką Pan Bóg nas obdarzył, aby wybierać spokojnym umysłem i otwartym sercem to, co uważamy za najbardziej właściwą drogę ku miłości przez duże M, czyli czystej i bezinteresownej.

W tym czasie czytaliśmy i studiowaliśmy liczne książki z dziedziny psychologii, duchowości chrześcijańskiej i ezoteryzmu. Ponadto pogłębiliśmy różne podziały tego, co niewidzialne, proponowane przez rozmaite szkoły myśli. Odkryliśmy też, że można praktykować czarną magię i że jej rezultaty bywają naprawdę wyniszczające: również z tego powodu zawsze trzymaliśmy się od niej z daleka. Nie przystaliśmy do żadnej grupy, nigdy nie uczestniczyliśmy w seansach spirytystycznych i nigdy nie myśleliśmy o działaniu na rzecz zła. Od kilku lat regularnie przekazujemy część naszych dochodów na cele dobroczynne i zaadoptowaliśmy na odległość kilkoro dzieci. Ten zwrot duchowy o 360 stopni paradoksalnie doprowadził nas do większego przybliżenia się do religii katolickiej i do Kościoła. Drogi Pana naprawdę są niezbadane!

Pomimo tego, że te wszystkie usiłowania były pożyteczne na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej i duchowej, to hałasy, wrażenie zaniepokojenia, odczuwanie niewidzialnych osób, które czasami próbowały nas dotykać, zamiast ulec zmniejszeniu, nasiliły się.

Aby dopełnić obrazu, Eleonora, która wówczas miała już prawie dziewięć lat, czasami słyszała wyraźnie głosy i widziała postaci, które chciały ją przestraszyć.

Czuła, jak ją dotykają i mówiła, że widzi aureole wokół ludzi w formie bardziej lub mniej stonowanego światła. Odkryliśmy to dlatego, że czasami opisywała nam szczerze kolory, jakie spostrzegała głównie wokół osób, których nie lubiła, albo tych, z którymi chętnie przestawała. Była obłąkana? Absolutnie nie, tylko wyjątkowo wrażliwa i lekko jasnowidząca, którą to szczególną cechę posiada wiele osób, zwłaszcza małe dzieci, a która jest dobrze opisana w fachowej literaturze. Prawdę mówiąc, ja też zawsze miałam „szósty zmysł", który pozwalał mi natychmiast wychwytywać pozytywne czy negatywne oddziaływanie otaczających mnie ludzi.

Ale wrażliwość osobista to jedno, a co innego to zaburzenia, jakie dzięki naszej wrażliwości stają się jeszcze bardziej wyraźne. Zdarzało się nam, że kolejno byliśmy dosłownie „atakowani" przez istoty, które próbowały – i częściowo im się to udawało – wyssać z nas wszelkie energie życiowe, doprowadzając do tego, że byliśmy wyczerpani i pozbawieni sił. Później nauczyliśmy się bronić i nie słuchać zwykłych hałasów czy trzeszczenia także dlatego, że jeśli są ignorowane, po jakimś czasie znikają. Ponadto wiemy, że bardzo pomaga modlitwa, zaczęliśmy więc się modlić za nas i za innych. Niemniej, czasami może ona przynieść odwrotne rezultaty, jak gdybyśmy „nadepnęli na odcisk" komuś, kto takim nadepnięciem wcale nie jest uszczęśliwiony! Wiele osób mówiło nam, że im bardziej człowiek stara się wznieść duchowo, tym bardziej znajdzie się ktoś, kto będzie się starał ściągać go w dół, by popadł w materialistyczną mierność. Również

z psychologicznego punktu widzenia zjawisko to jest dobrze wyjaśnione i powstaje z oporu stawianego przez podświadomość wszelkim zmianom, jakie przez rozumowanie prowadzi świadomość: krótko mówiąc, swoisty autosabotaż, który komplikuje drogę rozwojową.

Doskonale rozumiem ten punkt widzenia, ponieważ doświadczaliśmy go na co dzień.

Ale każda praca psychiczno-duchowa, jaką staraliśmy się prowadzić nad sobą, była całkowicie daremna i tak doszliśmy do martwego punktu. Naszedł czas, aby zwrócić się o ratunek gdzie indziej, aby spróbować inną drogą wyjść z sytuacji zdecydowanie będącej na granicy naszej wytrzymałości…

Rozdział 1

Trudne uświadomienie: dar spotkania z ojcem Graziano

Pierwszą osobą, która poradziła nam, aby zwrócić się do egzorcysty, był zaprzyjaźniony psycholog, Mario. Wówczas nie mieliśmy żadnego wyobrażenia o tym, jakie są przepisy Kościoła na temat egzorcyzmów. Nic nie wiedzieliśmy o upoważnieniach, sakramentaliach, grupach modlitwy o uwolnienie, zakonnikach, którzy „po kryjomu" przyjmowali ludzi i udzielali błogosławieństwa, jak postępują egzorcyści z naszej diecezji Megalopolis… kompletnie nic nie wiedzieliśmy na ten temat.

Trafiliśmy najpierw do brata Antonia, starego i mądrego kapucyna, już prawie bez sił, który ograniczył się do pospiesznej modlitwy po łacinie odmówionej w zakrystii.

Skierował nas do ks. Bruno, kapłana prowadzącego Grupę Modlitewną Ojca Pio, który udzielał indywidualnego błogosławieństwa w celu uzdrowienia. Po rozmowie to on po raz pierwszy tak naprawdę poświęcił nam dom i poradził stosowanie wody święconej oraz poświęconej soli, nad którymi odmówiono egzorcyzm.

Ksiądz Bruno dodał nam wiele otuchy, mówiąc, że wszystko było w porządku, że już nie będziemy mieć trudności.

Jednakże nasze problemy fizyczne pozostały. Młodsze dziecko zaczęło odczuwać nasilające się bóle w nogach, które nie znajdowały wytłumaczenia medycznego, zaś hałasy w domu nawet wzrosły… ale jeszcze nie znaliśmy rzeczywistego zakresu sytuacji.

Po kilku miesiącach, pogrążeni w coraz większej rozpaczy i dezorientacji, zwróciliśmy się do znajomego, także noszącego imię Bruno, o którym wiedzieliśmy, że jest związany z jakąś grupą modlitewną i który w przeszłości dał nam do zrozumienia, iż przeżył traumatyczne doświadczenie. Rozmawiając o tym i o owym, zaczęliśmy mu przedstawiać, w jak trudnym byliśmy położeniu. Wtedy zwierzył nam się ze swojej straszliwej historii związanej z klątwą i wynikającym z niej „przeklęciem na śmierć". Opowiedział nam też o tym, co pewna charyzmatyczka wyciągnęła z jego poduszki…

W owej chwili wydawało nam się, że znaleźliśmy się w mrokach średniowiecza. Zawsze bowiem uznawaliśmy takie rzeczy za wymysły, ale… dlaczego miałby nas okłamywać? Dlaczego nie mielibyśmy go posłuchać? Nie było żadnego powodu, dla którego mielibyśmy mu nie wierzyć!

Bruno poradził nam zwrócić się bezpośrednio do księdza specjalisty. Jednocześnie poinformował nas o opłakanym stanie obojętności czy nawet wyśmiania, przez jakie przeszedł, zwracając się z prośbą do wielu

kapłanów, aż natknął się na kapucyna, ojca Graziano, który od pewnego czasu został jednak przeniesiony do domu zakonnego oddalonego o jakieś sto kilometrów od nas. Dzięki pomocy zakonnika jego sytuacja zdecydowanie się poprawiła, lecz dolegliwości duchowe to trudna sprawa, z których nigdy i ostatecznie nie będzie się uzdrowionym. Dlatego po wielu latach nadal przeżywał rozliczne problemy. Bruno podpowiedział nam też, aby nawiązać kontakt z ojcem Paolo, młodym franciszkaninem z pobliskiego klasztoru, o którym słyszał, że jest wrażliwy na to zagadnienie.

Jeszcze tego samego dnia skontaktowaliśmy się z ojcem Paolo i z ojcem Graziano. Pierwszy z nich wysłuchał nam pokrótce i zaproponował spotkanie za miesiąc, aby lepiej zapoznać się z problemem. Natomiast drugi po długiej rozmowie telefonicznej był gotów przyjechać do nas już nazajutrz pomimo podeszłego wieku, szwankującego zdrowia (zaawansowany rak trzustki) i ponad półtoragodzinnego dojazdu z klasztoru. Kiedy tylko wsiadł do naszego samochodu, poczuliśmy, że ojciec Graziano był kimś wyjątkowym. Owszem, słabym fizycznie. Jednakże jego jasnoniebieskie, nad wyraz przejrzyste oczy przenikały duszę. Patrzył, chłonąc niejako człowieka. Jego oblicze rozjaśniał prawie dziecięcy, rozbrajający uśmiech. Potrafił jednak przybrać groźny wyraz twarzy, gdy stawiał wnikliwe pytania i chciał uzyskać dokładne odpowiedzi.

Podczas drogi, między żartami i śpiewem gregoriańskim, Lucia zdołała opowiedzieć mu koleje życia naszej

rodziny. Ojciec Graziano przybył do nas, aby poświęcić nam dom i po raz pierwszy modlić się o uwolnienie w końcu października 2006 r. Jak się później dowiedzieliśmy, był to jedyny jego wyjazd w owym roku i ostatni w jego życiu. Wodą święconą skropił wszystkie pomieszczenia i każdy zakątek budynku, odmawiając po łacinie dziwne modlitwy i paląc poświęcone kadzidło z gałązek oliwnych z Niedzieli Palmowej. Do tego w każdym pokoju pozostawił zapaloną świecę z zaleceniem, by wypaliła się do końca. Następnie nad każdym z nas odmówił długie błogosławieństwo, podczas którego żona doznała dziwnego ucisku żołądka i płuc, które prawie uniemożliwiającego jej oddychanie: zwykła sugestia?

Ojciec Graziano wytłumaczył nam, jak odtąd powinniśmy korzystać z pewnych poświęconych substancji i przedmiotów, nazywanych sakramentaliami, które mogły być użyteczne w zwalczaniu „nieprzyjaciela". W tym celu poświęcił i odmówił modlitwy egzorcyzmu po łacinie nad całą oliwą, solą i wodą, jakie mieliśmy w domu i jakie były przeznaczone do kuchni, jak również nad świecami i kadzidłem, które powinniśmy obficie spalać za każdym razem, gdy odczuwaliśmy taką potrzebę. Tak samo poświęcił samochody, telefony, komputery, piec centralnego ogrzewania oraz ujęcia wodne i elektryczne.

Poinstruował nas o potrzebie odpowiedniej ochrony przez intensywne życie duchowe, składające się m.in. z częstej spowiedzi, codziennej Mszy św. z przyjmowaniem Komunii oraz wieczornego różańca.

Spotkanie z o. Graziano początkowo nas nieco oszołomiło, ale tak naprawdę było wielkim darem. Zwracając się do nas, wprost powiedział, że wszystkie problemy zdrowotne nierozwiązywalne dla lekarzy, hałasy, przykre zapachy, przeszkody w pracy itp. przejawy znajdowały wytłumaczenie w nadzwyczajnej działalności szatana, prawdopodobnie spowodowanej przez jakiegoś wrogo do nas usposobionego człowieka, skoro z naszej strony nie było dobrowolnych kontaktów ze światem magii. Spotkał się on z setkami podobnych przypadków. Nie byliśmy szaleńcami, nie powinniśmy już poruszać się po omacku, nie wiedząc, do kogo się zwrócić. Nie powinniśmy się obawiać, ponieważ teraz, znając naturę dolegliwości, mogliśmy rozpocząć leczenie.

W drodze powrotnej, kiedy odwoziliśmy go do klasztoru, przejeżdżając koło niektórych domostw, błogosławił je, czyniąc znak krzyża w powietrzu: mieszkali tam jego przyjaciele lub znajomi, często ludzie w podobnym do naszego stanie.

Tłumaczył nam, że osób, którym przeszkadzają „złe duchy", było o wiele więcej, niż się uważa i że on w konfesjonale słyszał o bardzo różnych przypadkach. Dawniej, gdy zdrowie i przełożeni pozwalali mu, często wyjeżdżał do „uzdrawiania" mieszkań i miejsc pracy, gdzie działy się dziwne rzeczy. Co więcej, widział naprawdę osobliwe zjawiska, jak inwazja szarańczy, która materializowała się z niczego; zaczątki pożarów, które wybuchały bez racjonalnych przyczyn; prace budowlane, przy których codziennie wydarzał się inny wypadek.

Prawie we wszystkich tych niewytłumaczalnych logicznie zdarzeniach poświęcenie, czasami powtarzane, kładło im kres.

Szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, czy bardziej to nas przerażało, czy też przynosiło ulgę, ale życzliwość i spokojne zdeterminowanie ojca Graziano były zaraźliwe i ostatecznie rozstaliśmy się zadowoleni i z energicznym poklepaniem po ramionach.

Na koniec poradził nam, aby lepiej zapoznać się z tym, czemu przyjdzie nam stawiać czoła. W tym celu mieliśmy dotrzeć do pewnych książek, przede wszystkim napisanych przez znanych egzorcystów: księdza Amortha i biskupa Gemmę.

Dzięki tej lekturze dowiedzieliśmy się, że dziwne rzeczy, które się dzieją w naszym domu, mają oparcie w rozległej bibliografii i że są nazywane „diabelską plagą". Że wszystkie dolegliwości fizyczne, jakie odczuwała nasza rodzina, można było przypisać „diabelskiemu dręczeniu". Że nagłe niszczycielskie i pesymistyczne myśli, jakie od czasu do czasu dotykały Francesca, od których nie potrafił się uwolnić, a które następnie znikały tak samo nagle, jak nagle się pojawiały, były nazywane „diabelską obsesją". W końcu, że w skrajnych przypadkach można było całkowicie stracić kontrolę nad własnym postępowaniem, a wówczas mieliśmy do czynienia z „diabelskim opętaniem". Na szczęście ten ostatni objaw nie wchodził w grę, czy przynajmniej tak wówczas myśleliśmy.

Po poświęceniu domu przez ojca Graziano sytuacja jednak nie poprawiła się. Następnego dnia Lucia mia-

ła niegroźny wypadek samochodowy. Na szczęście nic wielkiego, choć było to potwierdzenie: jesteśmy na dobrej drodze. Ojciec Graziano przestrzegł nas! Początkowo sytuacja miała się pogorszyć, hałasy w domu miały się nasilić, a dolegliwości fizyczne zwiększyć, lecz był to znak, że modlitwa przeszkadzała temu, kto nam przeszkadzał!

Jeżeli chodzi o modlitwę, to pomimo trudności z pogodzeniem pracy i obowiązków rodzinnych z codzienną Mszą św., wieczornym różańcem i częstą spowiedzią, natychmiast to wszystko uporządkowaliśmy i zaczęliśmy realizować, gdyż warto było zaangażować się osobiście. Ponadto był to akt uczciwości i konsekwencji wobec samych siebie i tych, którzy nam pomagali. Krótko mówiąc, nigdy nie chcieliśmy zrzucić z siebie odpowiedzialności i uzależnić się wyłącznie od kapłanów.

Czas mijał szybko i oto nadszedł dzień spotkania z ojcem Paolo, który przyjął Francesca w skromnym klasztornym pokoiku. Po uważnym wysłuchaniu naszej historii, obiecał, że postara się przybyć do naszego domu i że odprawi tam Mszę św., która zawsze miała niezwykłą moc w podobnych przypadkach. Ojciec Paolo był nam szczególnie pomocny w następnych miesiącach, ale więcej powiemy o tym nieco później.

Ojciec Graziano bardzo ufał wskazaniom Cesare, pewnego charyzmatyka, ponieważ wraz z upływem czasu doświadczył ich prawdziwości, a kilka dni po

swoich odwiedzinach skierował nas do niego, abyśmy uzyskali takie wytyczne co do naszej rzeczywistej sytuacji. Zadzwoniliśmy do Cesare i zreferowaliśmy krótko sprawę. Wówczas poprosił o nasze imiona i o dwa dni czasu potrzebne do zbadania. Po czym zaprosił nas do siebie i dał każdemu po dwie kartki wypełnione wskazówkami odnoszącymi się do stanu zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. A wszystko najzupełniej gratis: nie chciał przyjąć nawet dobrowolnej ofiary.

Jeżeli chodzi o część psychofizyczną, trafił z niewiarygodną dokładnością w problemy każdego z nas, o których absolutnie z nami nie rozmawiał. Co więcej, dołączył informacje, które dopiero później okazały się właściwe. Jeżeli natomiast chodzi o stronę duchową, to powiedział, abyśmy pokazali kartki ojcu Graziano. Zakonnik uważnie je przestudiował i udzielił nam jedynej rady: „Musicie znaleźć uprawnionego egzorcystę, ponieważ potrzebujecie większego egzorcyzmu. To, co ja mogę dla was zrobić, nie wystarcza".

Tym samym sposób odkryliśmy, że ojciec Graziano zastosował wobec nas modlitwy o uwolnienie, nazywane też egzorcyzmami mniejszymi, które każdy kapłan o dobrej woli może odmówić i które zwykle wystarczają. Dla nas jednak potrzeba było prawdziwego uroczystego egzorcyzmu, a mógł go sprawować tylko biskup albo upoważniony przez niego egzorcysta.

Kilka tygodni po tej rozmowie rak zwyciężył i ojciec Graziano odszedł do Pana Boga.